

AGNIESZKA LEKKA-KOWALIK

SĄDY MORALNE JAKO KONSTYTUTYWNY ELEMENT BADANIA NAUKOWEGO

Czy sądy moralne należą do nauki? Czy naukowiec **jako naukowiec** – a nie jako obywatel czy członek ruchu ekologicznego – uprawiając naukę, jest zobowiązany do wydawania sądów moralnych? Innymi słowy, czy twierdzenia „powinno się zrobić to a to”, „moralnie zakazane jest czynienie tego a tego” i tym podobne należą do nauki, czy też są twierdzeniami wobec nauki zewnętrznymi? Owa „zewnętrzność” miałaby polegać na tym, że wygłoszenie sądu moralnego dotyczącego działalności naukowej wymagałoby przyjęcia pozanaukowego punktu widzenia; w tym sensie sądy moralne byłyby analogiczne na przykład do sądów ekonomicznych „ta metoda jest kosztowna” czy politycznych „ten problem jest społecznie doniosły”.

W niniejszym artykule będę bronić dwóch tez stanowiących odpowiedź na powyższe pytanie: (1) Sądy moralne nie tylko należą do nauki, ale są do jej uprawiania konieczne. „Konieczność” należy rozumieć zarówno jako niemożność uniknięcia wydawania sądów moralnych podczas prowadzenia badań naukowych, jak i jako powinność ich wydawania. Nie można uniknąć wydawania sądów moralnych w nauce w tym sensie, że przynajmniej niektóre twierdzenia pozornie deskryptywne w istocie zawierają element preskryptywny i funkcjonują w nauce jako sądy moralne, bez względu na to, jakie były intencje naukowca, który ów sąd formułował. Powinność wydawania sądów moralnych jest powinnością naukowca w tym sensie, że bez tych sądów nauka nie może się prawidłowo rozwijać, a przecież do

Dr AGNIESZKA LEKKA-KOWALIK – adiunkt Katedry Metodologii Nauk na Wydziale Filozofii KUL; adres do korespondencji: Al. Raławickie 14, 20-950 Lublin, e-mail: alekka@kul.lublin.pl.

troski o rozwój nauki *implicite* zobowiązuje się ktoś, kto wybiera pracę naukową jako swoją drogę życiową¹. (2) Ignorowanie istnienia sądów moralnych w nauce i konieczności ich wydawania w ramach uprawiania nauki prowadzi do patologii nauki w co najmniej dwóch aspektach: po pierwsze, racjonalność nauki zostaje zredukowana do racjonalności instrumentalnej, a po drugie – kierunki rozwoju nauki wyznaczone są przez wartości jej obce i w tym sensie nauce zostaje odebrana autonomia wobec innych systemów społecznych (np. przemysłu czy armii). Uprawianie nauki zgodnie z ideałem nauki wolnej od wartości czy moralnie neutralnej (*value-free science*), który postuluje wyeliminowanie sądów moralnych z nauki, okazuje się na dłuższą metę dla nauki zagrożeniem. Zasadność powyższych tez postaram się pokazać rozpatrując następujące kwestie: (1) ideał moralnej neutralności nauki i argumenty na jego rzecz; (2) rozumienie nauki jako działania; (3) sądy wartościujące jako konstytutywne elementy badania naukowego; (4) sądy moralne w naukach stosowanych jako współdeterminujące „dobre rozwiązania”; (5) zasadność przeniesienia wniosków o konieczności sądów moralnych z nauk stosowanych na naukę jako całość; (6) konsekwencje odrzucenia sądów moralnych jako elementów konstytutywnych badania naukowego.

I. IDEAŁ MORALNEJ NEUTRALNOŚCI NAUKI

Entuzjasta ideału nauki wolnej od wartości (moralnie neutralnej) z pewnością odrzuciłby sformułowane powyżej tezy. W literaturze funkcjonują rozmaite określenia tego ideału, np.: nauka zajmuje się tylko faktami, a nie wartościami; daje jedynie opisy, a nie rekomendacje do działania; pozwala

¹ Nie odgrywają tu roli motywy, dla których ktoś tę drogę życiową wybiera. Nawet jeśli ktoś chce zostać naukowcem dla sławy czy pieniędzy, swych własnych celów nie może zrealizować inaczej, jak dbając o rozwój nauki, gdyż bez wyników uznanych za doniosłe nie można oczekiwać ani sławy, ani pieniędzy. Nie oznacza to jednak, iż powinność troski o rozwój nauki można całkowicie zinstrumentalizować. Wielu autorów wskazuje charakter moralny tej powinności przywołując dwa argumenty: pierwszy z tych argumentów opiera się na tezie, iż podjęcie pracy naukowej jest „ukrytym kontraktem” ze społeczeństwem finansującym naukę (w tym kształcenie adeptów) i wobec tego rodzi się moralne zobowiązanie dotrzymania tego kontraktu; drugi argument odwołuje się do wspólnotowego charakteru nauki – moralna powinność rozwijania nauki oparta jest na powinności wzajemnego respektowania się naukowców, którzy potrzebują nawzajem swych rzetelnych wyników, by w ogóle móc dalej pracować.

dobrac środki, ale nie wyznacza celów; formułuje twierdzenia faktualne, a nie sądy wartościujące. Jeśli więc sądy wartościujące nie są w nauce dopuszczalne, to tym bardziej sądy moralne. Ponieważ tezę o neutralności nauki wobec wartości innych niż te, które przyjęło się nazywać poznawczymi (prawda, prawdopodobność, racjonalność, obiektywność, itp.), łączy się często z poglądami Maxa Webera, oddajmy głos temu myślicielowi, by zdać sobie sprawę z istoty problemu. Nie roszczę sobie przy tym pretensji do przedstawienia całościowej czy jedynie słusznej analizy stanowiska Webera. Niniejszy tekst jest dyskusją z pewnym poglądem, mocno zakorzenionym nie tylko wśród twórców nauki, ale także – a może przede wszystkim – wśród odbiorców nauki, iż nauka jest moralnie neutralna. Webera przywołuje się jako myśliciela, który ten pogląd dobitnie wyraził, i to właśnie uzasadnia powołanie się na jego teksty.

W artykule *Value-judgements in Social Science* <Weber 1992> Weber twierdzi, że każdy, kto rzetelnie uprawia naukę, przedstawiając rezultaty badań, musi oddzielać od siebie dwie sprawy: twierdzenia dotyczące faktów empirycznych i własną ocenę tych faktów. W przypadku jakiegokolwiek praktycznego problemu społecznego czy politycznego nauka może kompetentnie wypowiedzieć się w dwóch sprawach: co do tego, jakie są możliwe „ostateczne” rozwiązania owego problemu i jakie fakty należy uwzględnić przy wyborze rozwiązania <tamże, s. 719>. W innym miejscu tego artykułu Weber stwierdza, iż nauka może zaoferować środki, ale nie może wyznaczyć celów. Gdy szuka się dyrektyw odnośnie do słusznej linii postępowania, jedyne, co jakakolwiek dyscyplina naukowa środkami jej dostępnymi może pokazać, to (1) niezbędne środki do każdego z proponowanych celów, (2) nieuniknione efekty uboczne i (3) konflikty między różnymi sądami wartościującymi w aspekcie ich praktycznych konsekwencji <tamże, s. 724>. Odpowiedzi na pytanie o to, jak dalece cele mogą usprawiedliwić wykorzystanie koniecznych środków, czy o to, w jakim stopniu należy uwzględnić konsekwencje pewnego działania – kontynuuje Weber – są całkowicie sprawą wyboru czy kompromisu, natomiast nie ma żadnej procedury naukowej, czy to empirycznej czy formalnej, która mogłaby dostarczyć „właściwej” decyzji w takich sprawach <tamże, s. 724>. Choć Weberowska teza o neutralności nauki wobec wartości (tj. wartości innych niż wartości poznawcze) wprost odnosiła się do nauk społecznych, tę samą tezę głoszono – i faktycznie głosi się do dziś – w odniesieniu do nauk przyrodniczych. Jako jej ilustracja niech posłuży twierdzenie, iż zarówno w bombie atomowej niszczącej miasta, jak i w reaktorze atomowym elektrowni umożliwiającej funk-

cjonowanie miasta wykorzystany jest ten sam – odkryty przez fizykę – proces. Innymi słowy, odkrycia naukowe służą realizacji rozmaitych wartości pozapoznawczych, przy czym ani nauka nie może „podyktować”, jakie to mają być wartości, ani owe wartości nie mogą „podyktować” odkryć naukowych. Odkrycia naukowe są jedynie instrumentalne wobec realizacji jakichkolwiek celów, bez względu na moralną, polityczną, ekonomiczną czy jakąkolwiek inną ocenę tych celów.

Argumenty na rzecz neutralności nauki wobec wartości pozapoznawczych można uporządkować w trzy grupy: argumenty natury metafizycznej, epistemologiczno-metodologicznej i praktyczno-instytucjonalnej <por. Lacey 1999>. Argumenty **metafizyczne** odwołują się do różnicy między faktami i wartościami, przyznając status realności tylko tym pierwszym. Nauka ma wyjaśniać świat wskazując na strukturę, procesy i prawa stanowiące jego fundament. Wartości do tego fundamentu nie należą (choć w świecie społecznym mogą – jako fakty – należeć do niego **przekonania** o wartościach), bowiem rzeczy, procesy, systemy, itd. nie są wartościowe same z siebie, a stają się wartościowe jedynie przez relację do ludzkiego życia czy ludzkiej woli. Dlatego też z twierdzeń o faktach nie można logicznie wyprowadzić twierdzeń o wartościach czy powinnościach. Akceptacja teorii naukowej nie ma znaczenia dla wyznawanych wartości, a teorię naukową można wykorzystać w dowolnych projektach, całkowicie niezależnie od tego, jakie wartości owe projekty miałyby realizować.

Argumenty **epistemologiczno-metodologiczne** odwołują się do różnicy w uzasadnianiu twierdzeń faktualnych i wartościujących. Twierdzenia faktualne są obiektywne co najmniej w tym sensie, że da się je uzasadnić w sposób intersubiektywny i kontrolowalny. W nauce wypracowane zostały określone procedury – przede wszystkim eksperyment – które pozwalają zweryfikować lub sfalsyfikować daną tezę i pozwalają to zrobić każdej kompetentnej osobie, niezależnie od tego, czy przystępując do eksperymentu była ona zwolennikiem czy przeciwnikiem owej tezy. Twierdzenia wartościujące są natomiast subiektywne co najmniej w tym sensie, iż nie ma intersubiektywnych procedur pozwalających na ich zasadne odrzucenie lub akceptację. Innymi słowy, nie ma obiektywnych procedur rozstrzygnięcia, kto ma rację w przypadku twierdzeń wartościujących, tak jak istnieją takie procedury w przypadku twierdzeń faktualnych. Dlatego też można i należy akceptować te tezy nauki, które uda się uzasadnić na gruncie dostępnych danych empirycznych, zupełnie niezależnie od systemu wyznawanych wartości. Co więcej, akceptacja ta jest wiążąca w tym sensie, iż tezy naukowe

muszą być uwzględnione przy planowaniu jakichkolwiek przedsięwzięć pozanaukowych. Z argumentami epistemologicznymi powiązany jest Humowski argument **logiczny**, iż z twierdzeń faktualnych nie można wyprowadzić twierdzeń wartościujących (lub powinnościowych).

Argumenty **praktyczno-instytucjonalne** odwołują się do faktu, iż nauka wypracowała wewnętrzne „reguły gry”, które zagwarantowały jej sukces poznawczy i techniczny. Owe „reguły gry” oparte są jedynie na wartościach poznawczych, a wprowadzenie reguł odwołujących się do wartości jakiegokolwiek innego rodzaju mogłoby rozwój nauki zakłócić. Argument ten często uzupełniany jest analizą takich historycznych przypadków interwencji w rozwój nauki w imię jakichś wartości, gdy interwencja ta doprowadzała do wypaczenia nauki, a nawet do jej zahamowania (*vide*: Łysenko).

II. NAUKA JAKO DZIAŁANIE

By przebadąć siłę tych argumentów, wprowadźmy najpierw rozróżnienie nauki w sensie czynnościowym i wytworowym, a więc nauki jako działania poznawczego o pewnych cechach i nauki jako rezultatu tego działania. Rozróżnijmy więc wiedzę naukową i badanie naukowe. Załóżmy też dla celów naszej analizy, iż wiedza naukowa jest wolna od wartości pozapoznawczych (i moralnie neutralna)². Czy od wartości pozapoznawczych wolne jest (czy też powinno być) także badanie naukowe? Czy też prowadzenie badań wymaga wydawania sądów wartościujących – i to tych odwołujących się do wartości pozapoznawczych?

Odpowiedź na te pytania wymaga przynajmniej wstępnego określenia, czym jest badanie naukowe. W niniejszym artykule wykorzystuję określenie badania naukowego sformułowane przez Knuta Erika Tranøya w ramach analizy nauki z punktu widzenia teorii działania. Określenie to, choć z pewnością nieadekwatne do praktyki naukowej, jest wystarczające na potrzeby tego artykułu, nie zawiera wyraźnie nieintuicyjnych punktów i nie

² Nie jest już to bynajmniej założenie oczywiste. Jedną z teorii aksjologicznego uwikłania produktów działania głosi, iż produkt „dziedziczy” wartości, które były zaangażowane w powstanie tego produktu. Wiedza też jest „produktem”, choć bardzo osobliwym. W myśl powyższej teorii, np. wiedza uzyskana przez nazistowskich lekarzy w wyniku badań na więźniach obozów koncentracyjnych byłaby niemoralna, gdyż niemoralny był proces, którego jest ona produktem.

pociąga wyraźnie nieakceptowalnych konsekwencji. Co więcej, rozwijana przez Tranøya analiza jest niezwykle przydatna, jeśli chodzi o ujęcie związków między nauką a innymi systemami społecznymi, a na jej gruncie można postawić problemy związane z moralnym wymiarem nauki. Z tych właśnie względów posłużenie się wynikami Tranøya w analizie sądów moralnych w nauce wydaje się krokiem usprawiedliwionym.

Tranøy w artykule *Ethical Problems of Scientific Research: An Action-theoretical Approach* określa badanie naukowe następująco:

„Badanie naukowe jest systematycznym i społecznie zorganizowanym (a) poszukiwaniem, (b) nabywaniem i (c) wykorzystaniem czy zastosowaniem wiedzy i idei/intuicji wytworzonych przez akty i działania zaangażowane w (a) i (b)” <Tranøy 1996, s. 185-186; tłum. A. L.-K.>.

Każdy z punktów domaga się dalszej eksplikacji. Tranøy komentuje je następująco:

Ad a) Naukę postrzega się niekiedy jako – po prostu czy istotowo – poszukiwanie prawdy. Tymczasem, zauważa Tranøy, na potrzeby analiz etycznych trzeba rozróżnić co najmniej dwa typy systematycznego i społecznie zorganizowanego poszukiwania prawdy: poszukiwanie w sensie polityki naukowej i poszukiwanie w sensie przygotowania i realizacji projektów badawczych. Tylko ten ostatni typ może być zorganizowany i przeprowadzony przez samych naukowców, nawet jeśli jest on częścią jakiegoś innego projektu. Pierwszy typ poszukiwań reprezentują na przykład badania dotyczące budżetu i rozdziału funduszy: wymagają one nie tylko opracowania potrzeb, przewidywanych dochodów, kosztów, itp., ale i decyzji politycznych, które w sposób oczywisty nie są, nie mogą, a nawet nie powinny być wolne od wartości pozapoznawczych; konsekwentnie, ten typ badań nie jest i nie może być wolny od wartości. Drugi typ poszukiwań reprezentują na przykład badania medyczne dotyczące skuteczności jakiegoś leku. Choć te badania mogą być częścią procesu dopuszczenia leku do użycia, fakt ten nie powoduje włączenia w badanie jego skuteczności wartości pozapoznawczych związanych z dopuszczeniem i używaniem tego leku. Tranøy zaznacza także, iż nie ma ostrej granicy między wyróżnionymi typami poszukiwania prawdy³.

³ Jako przykład typu „mieszanego” Tranøy wymienia większość wielkich międzynarodowych projektów badawczych, takich jak projekt Genom. Jeśli więc istnieją badania wolne od wartości pozapoznawczych, to te projekty do nich nie należą. Należałoby więc stwierdzić, iż fakt, że realizując takie projekty zdobędziemy prawdę, nie jest jeszcze argumentem za

Ad b) Przez „nabywanie wiedzy” Tranøya określa trzy podstawowe akty: akceptację jakiejś tezy (teorii), jej odrzucenie i wstrzymanie się od sądu. Akty te kończą proces poszukiwania wiedzy, czy to chwilowo czy definitywnie, bez względu na to, czy to, co zostało odkryte, może być uznane za prawdę w klasycznym (korespondencyjnym) sensie tego terminu.

Ad c) Przez „wykorzystanie czy zastosowanie” wiedzy Tranøya rozumie przede wszystkim (choć nie jedynie) akty komunikowania uzyskanej wiedzy, przy czym owe akty komunikowania – stwierdzania, zaprzeczania lub wstrzymania się od głosu – są izomorficzne z aktami nabywania wiedzy.

Przeprowadzona przez Tranøya analiza badania naukowego zawiera trzy idee istotne dla naszych dalszych rozważań. Po pierwsze, wymienione w (b) i (c) akty poznawcze są działaniami człowieka i wobec tego może im przysługiwać kwalifikacja moralna. Pozwala to uniknąć dyskusji nad moralną neutralnością twierdzeń naukowych rozumianych jako pewne byty językowe. O bytach językowych nie można sensownie orzekać dobra lub zła moralnego, tak jak o logarytmach nie można sensownie orzekać koloru. Nie znaczy to jednak, iż działania, które owe byty językowe – zwane twierdzeniami naukowymi – wyprodukowały, są również moralnie neutralne. Co więcej, nie jest bynajmniej oczywiste – o czym będzie mowa niżej – iż twierdzenia naukowe jako produkty działania człowieka są moralnie neutralne. Po drugie, obie wyznaczone przez Tranøya „rodziny aktów” są z sobą rozmaicie powiązane, np. nie można wiedzieć, że *p* jest prawdziwe, jeśli się *p* nie zaakceptuje; można natomiast zaakceptować *p* nie wiedząc, że *p* jest prawdziwe. Po trzecie, obie „rodziny” są powiązane normami moralnymi, np. wymaga się, by człowiek stwierdzał (ogłaszał) tylko to, co zaakceptował, chyba że zachodzą jakieś specjalne okoliczności usprawiedliwiające „poznawczą dwulicowość”.

III. SĄDY WARTOŚCIUJĄCE JAKO KONSTITUTYWNY ELEMENT BADANIA NAUKOWEGO

Wymienione przez Tranøya akty poznania i komunikowania są działaniami, które potrzebują dyrektyw odnośnie do słusznej linii postępowania, a więc jakichś sądów wartościujących. Według Webera jakakolwiek dyscy-

realizacją tych projektów, ponieważ w analizach należałoby uwzględnić także zaangażowane w te projekty wartości pozapoznawcze.

plina naukowa środkami jej dostępnymi może pokazać: (1) niezbędne środki do każdego z proponowanych aktów, (2) nieuniknione efekty uboczne i (3) konflikty między różnymi sędami wartościującymi w aspekcie ich praktycznych konsekwencji. Właściwe decyzje co do słuszności danej linii postępowania w badaniu naukowym i komunikowaniu jego wyników byłyby więc sprawą konwencji, negocjacji, itp. Czy wobec tego badanie naukowe jest w dużej części nienaukowe, skoro jego przebieg jest determinowany nie przez naukę, ale przez konwencje, negocjacje, itp? Zwolennicy Kuhna odpowiedzieliby na to pytanie twierdząco, przynajmniej odnośnie do wyboru paradygmatu. Jednakże nawet oni przyznają, iż w ramach nauki normalnej bywają decyzje właściwe i niewłaściwe, racjonalne i nieracjonalne, a dotyczące akceptacji teorii czy ogłoszenia wyników. Larry Laudan dodaje, iż nie ma algorytmu na podejmowanie „właściwych decyzji” i dlatego istnienie rozbieżności w owych decyzjach nie świadczy o irracjonalnym charakterze nauki <Laudan 1984>. Wydaje się więc, iż badanie naukowe wymaga jakichś sądów wartościujących bez utraty swego naukowego charakteru.

Podobny rezultat otrzymamy analizując dokładniej strukturę badania naukowego, np. etap „poszukiwania”. Idąc za intuicjami Kamińskiego <Kamiński 1992>, możemy w tym etapie wyróżnić co najmniej: postawienie pytania wiedzotwórczego determinującego przedmiot badania, wybór metody, przeprowadzenie obserwacji czy eksperymentów i analizę zebranych danych oraz wyciągnięcie wniosków (a niekiedy nawet sformułowanie teorii i jej testowanie). Każda z tych czynności wymaga podjęcia decyzji, która okazuje się sądem wartościującym, jako że nie ma „naukowych procedur”, które odróżniałyby na przykład hipotezy warte prób zweryfikowania od tych, na które szkoda nakładów, istotne cechy zjawiska od nieistotnych, właściwe metody od niewłaściwych, itp. Naukowiec **jako** naukowiec jest zmuszony do wydawania sądów wartościujących dotyczących jego własnej działalności. Naukowiec nie tylko zobowiązany jest opisać niezbędne środki do proponowanego badania, nieuniknione efekty uboczne badania i konflikty między różnymi sędami wartościującymi w aspekcie ich praktycznych konsekwencji, ale także musi podjąć „właściwą decyzję”, czy należy dane badanie rozpocząć, jaką metodę obrać, jak zorganizować eksperyment, itp. Sądy takie nie mogą być „pozanaukowe”, ponieważ one właśnie determinują to, jakie poczynania poznawcze nazywamy nauką. Michael Scriven formuluje w tej kwestii radykalną tezę: „[...] faktem jest, iż nauka ma **istotowo** charakter wartościujący; nie byłaby nauką, gdyby nie mogła wydawać i całkowicie uzasadnić (*support*) całego spektrum sądów wartościujących” <Scri-

ven 1994, s. 38; tłum. A. L.-K.>. W cytowanym artykule Scriven rozróżnia rozmaite typy sądów wartościujących w zależności od ich przedmiotu: sądy praktyczne, moralne, estetyczne, a także sądy metodologiczne, tj. sądy dotyczące naukowej wartości działań podejmowanych w obrębie badania naukowego. Twierdzi więc, iż „uczenie się bycia naukowcem zawiera uczenie się odróżniania dobrych teorii od złych, dobrych projektów eksperymentów od złych. Ktoś, kto nie byłby w stanie czynić takiego odróżnienia, nie byłby w stanie odróżnić dobrej nauki od złej, nauki od nie-nauki, a więc nie mógłby być naukowcem” <tamże, s. 39-40; tłum. A. L.-K.>. Krótko mówiąc, uprawianie nauki wymaga umiejętności wydawania i uzasadniania (przynajmniej wobec kolegów-specjalistów) sądów wartościujących⁴. Owe sądy wchodzą także w treść nauki, gdy znajdują się na przykład w podręcznikach jako tezy dotyczące najlepszej metody czy wyboru „istotnych parametrów” w badaniu konkretnego przedmiotu. Ich obecność nie zagraża naukowemu charakterowi nauki.

Mówiliśmy dotąd o metodologicznych sędach wartościujących, ale ich obecność w nauce nie upoważnia jeszcze do stwierdzenia, że w nauce obecne są także sądy moralne. Te pierwsze są bowiem związane (jakakolwiek by była natura tego związku) jedynie z wartościami poznawczymi, które można interpretować jako cele nauki czy cechy teorii naukowej. Z faktu, iż do nauki należą metodologiczne sądy wartościujące, nie można więc wnioskować, że do nauki należą również sądy moralne dotyczące aktów poznania i komunikowania wyników poznawczych. Zauważmy jednakże w tym miejscu interesującą właściwość przynajmniej niektórych sądów wartościujących: są one rekomendacjami do działania dla innych naukowców, choćby bardzo trywialnymi. Jeśli naukowiec twierdzi, iż x jest najlepszą metodą badania y , to proponuje: ilekroć bada się y , powinno się użyć x ; jeśli ktoś akceptuje teorię t jako najlepszą spośród dostępnych dla wyjaśnienia zjawisk typu z , to proponuje,

⁴ Scriven wskazuje też na rozmaite możliwości racjonalnego uzasadniania sądów wartościujących, negując przez to tezę o radykalnej subiektywności tych sądów, na którą powołują się zwolennicy moralnej neutralności nauki. Wymienia on trzy intersubiektywne procedury uzasadniające sądy wartościujące: (a) „Raport Konsumencki” (*CR Model*), gdy ustalamy „najlepsze auta”, „najlepszą polisę ubezpieczeniową”, itp.; (b) dołączanie definicji; np. na mocy definicji zegar jest przyrządem do mierzenia czasu, a więc „dokładność pomiaru” jest zaletą, którą można ocenić i tę ocenę uzasadnić opierając się na definicji; (c) ustalenie funkcji, którą powinno coś (np. instytucja) pełnić; np. szkoła powinna nauczać, a więc sąd „szkoła x jest lepsza niż y ” można uzasadnić powołując się na fakt, iż szkoła x lepiej naucza swych wychowanków (co można stwierdzić analizując rozmaite parametry, np. liczbę wychowanków dostających się na studia).

by użyć t , ilekroć mamy do czynienia ze zjawiskiem z ; jeśli ktoś twierdzi, iż pytanie p stanowi obecnie najbardziej interesujący problem naukowy, to proponuje, by tym właśnie problemem się zająć, itd. Zauważmy przy tym, że owe rekomendacje mają charakter obiektywny. Naukowiec wydający sąd wartościujący bynajmniej nie zakłada, iż „najlepsza” metoda, teoria, projekt eksperymentu, itp. są najlepsze jedynie z jego punktu widzenia. Innymi słowami, sądy wartościujące postulują normy działania, i to normy obiektywne, istotne dla prowadzenia badań naukowych.

Metodologiczne normy działania postulowane przez metodologiczne sądy wartościujące (termin „metodologiczne” jest tu bardzo szeroko rozumiany, tak że obejmuje na przykład normy dotyczące instytucjonalnego organizowania badania naukowego) można zinterpretować jako normy moralne w następującym sensie: uprawianie nauki regulowane jest normą „powinno się poszukiwać, odkrywać i komunikować prawdę, ponieważ prawda jest dobrem dla człowieka”. W tym ujęciu prawda jest celem realizowanym przez działania zwane badaniem naukowym. Ktoś, kto staje się naukowcem, podejmuje zobowiązanie realizacji tego celu i jest wobec tego moralnie zobowiązany do przestrzegania tych norm, które owemu celowi służą. Wydaje się, iż tak rozumie „moralny wymiar nauki” Robert K. Merton <1982, s. XVII i XVIII>. Zauważmy przy tym, iż zmiana poglądu na cel nauki nie wymaga odrzucenia powyższych tez. Nie znaczy to, oczywiście, że niemoralne staje się kwestionowanie norm metodologicznych. Jeśli jednak naukowiec to czyni, jest moralnie zobowiązany do właściwego uzasadnienia swojego sądu wartościującego odnośnie do owych norm przez odwołanie się do twierdzeń zarówno opisowych, jak i wartościujących akceptowanych w społeczności uczonych. Bez względu na to, czy taka dyskusja nad „najlepszą teorią”, „najistotniejszymi parametrami”, itp. przynosi jednomyślną decyzję (a więc nowy sąd wartościujący), toczy się ona w imię celu nauki, który dyskutujący zobowiązali się realizować i których to zobowiązanie wiąże moralnie, a nie tylko instytucjonalnie. Dalsza analiza pokaże jednak, iż moralny wymiar nauki nie wyczerpuje się w przestrzeganiu norm metodologicznych.

IV. SĄDY MORALNE W NAUKACH STOSOWANYCH

Powyższe rozważania pozwoliły sformułować tezę, iż nauka jest działalnością, w której należy podejmować decyzje co do najlepszego sposobu prowadzenia badań, a więc formułować sądy wartościujące. Bez umiejętności

wydawania takich sądów nie można rzetelnie uprawiać nauki. Wskazane dotąd jako element konieczny uprawiania nauki sądy wartościujące były sądami metodologicznymi, związanymi z realizacją celów poznawczych nauki. Bardziej umiarkowani zwolennicy nauki wolnej od wartości godzą się na obecność w nauce takich sądów i postulują jedynie, iż nauka ma być wolna od wartości moralnych. Przypomnijmy w tym miejscu wspomniane wcześniej twierdzenie Webera, iż odpowiedzi na pytania o to, jak dalece cele mogą usprawiedliwić wykorzystanie koniecznych środków, czy o to, w jakim stopniu należy uwzględniać konsekwencje pewnego działania, są całkowicie sprawą wyboru czy kompromisu, natomiast nie ma żadnej procedury naukowej, która mogłaby dostarczyć w takich przypadkach „właściwej” decyzji. Innymi słowy, naukowiec jest upoważniony do przedstawienia możliwych form działania, ale nie do wydania sądu wartościującego, które z działań faktycznie należy podjąć i dlaczego. Przynajmniej na pierwszy rzut oka twierdzenie to jest do zaakceptowania, gdy kwestia „słusznej decyzji” dotyczy działań nienaukowych (politycznych, społecznych, ekonomicznych, militarnych, itp.). Niestety, te same pytania – o usprawiedliwienie środków, o uwzględnienie konsekwencji pewnego działania, o akceptowalność celu, któremu dane działanie ma służyć – pojawiają się także odnośnie do samej nauki. Odpowiedzi na te i podobne pytania wymagają wydania sądu wartościującego, i to bynajmniej nie metodologicznego, lecz moralnego (być może **nie tylko** sądu moralnego, ale **także** sądu moralnego, a to wystarczy do naszych rozważań).

Odwołajmy się raz jeszcze do analiz Scrivena. Twierdzi on, iż przynajmniej w niektórych dyscyplinach nauk stosowanych należy uwzględnić moralny aspekt problemów, ponieważ ten aspekt jest integralną częścią owych problemów **jako** problemów naukowych. Rozważmy – modyfikując nieznacznie przykład Scrivena – przypadek, gdy do przedstawicieli nauk społecznych zwraca się ministerstwo edukacji, by rozwiązały problem utrzymania dyscypliny w klasach szkolnych. Naukowcy proponują „czysto naukowe” rozwiązanie, ich zdaniem najskuteczniejsze: należy każdego ucznia podłączyć przewodami do konsoly kontrolowanej przez nauczyciela i aplikować elektrowstrząsy o określonej sile w razie złamania dyscypliny. Czy można w takim przypadku powiedzieć, iż naukowcy rozwiązały postawiony problem? Niestety, nie, ponieważ zaproponowane rozwiązanie nie może być faktycznie wykorzystane, i to głównie z powodów moralnych (a nie jedynie prawnych). Rozwiązanie bezużyteczne nie jest rzeczywistym rozwiązaniem problemu praktycznego, a więc czas, ludzkie wysiłki i pie-

niądze zostały zmarnowane. Jeśli problem ma zostać rozwiązany, determinując go, naukowcy muszą uwzględnić jego wymiar moralny, a więc zdecydować na przykład, jakie środki można uznać za usprawiedliwione i jakie konsekwencje zastosowania zaproponowanego rozwiązania są do przyjęcia ze względów moralnych. Nawet jeśli nie ma „naukowej procedury” na podejmowanie takich decyzji, decyzje te są koniecznym elementem determinowania pewnych problemów w obrębie nauki. Innymi słowy, w niektórych przypadkach wartościujące sądy moralne są częścią określenia, na czym właściwie polega problem.

Innym przykładem przywołanym przez Scrivena są badania nad substancjami niszczącymi szkodniki. Problem naukowy – zauważa Scriven – nie sprowadza się do pytania, jak zlikwidować szkodniki. Z badań naukowych wiemy, iż substancje chwastowe czy owadobójcze mają poważne konsekwencje dla rolników, dla życia w rzekach, dla miejskich użytkowników wody pitnej, itd. Problemem jest więc znalezienie takiej substancji, która daje maksymalne rezultaty w niszczeniu szkodników, a jednocześnie ma minimalne szkodliwe efekty uboczne. Określając wagę efektów ubocznych, naukowiec wkracza w dziedzinę moralności i nikt go w owym „ważeniu” ryzyka nie może zastąpić. Także i w tym przypadku postawienie i rozwiązanie problemu wymaga wydania wartościujących sądów moralnych. Idąc krok dalej w analizach, zauważmy, co nazywane jest postępowaniem w tego typu badaniach: zarówno substancje efektywniej (szybciej, taniej) niszczące szkodniki, jak i substancje, których jedyną zaletą jest brak pewnych skutków ubocznych. Naukowy problem niszczenia szkodników jest więc dwuwymiarowy: jak zlikwidować szkodniki i jak uniknąć efektów, których być nie powinno. Włączenie do problemu naukowego „efektów, których być nie powinno” wymaga wydania sądu moralnego. Ustalenie, które efekty są szkodliwe i dlaczego, ostatecznie odwołuje się do sądu „nie należy tego a tego powodować, ponieważ to jest złe dla człowieka”. Wątpliwe, by naukowiec podejmujący badania czekał na listę „efektów, których być nie powinno” i na określenie dopuszczalnego ryzyka przez kogoś spoza nauki. Proponując rozwiązanie, proponuje je jako rozwiązanie do wykorzystania, które uwzględni oba aspekty.

Powyższe przykłady wystarczająco – jak się wydaje – pokazują, iż, przynajmniej w naukach stosowanych i przynajmniej niekiedy, sądy moralne są niezbędne do postawienia problemu i do akceptacji jakiejś propozycji jako dobrego rozwiązania. Zakomunikowanie „dobrego rozwiązania” jest – tak jak to było w przypadku metodologicznych sądów wartościujących –

ukrytą bądź jawną rekomendacją do określonego działania: jeśli chcesz utrzymać dyscyplinę w klasie szkolnej, zrób to a to; jeśli chcesz zniszczyć szkodniki na swym polu, to zastosuj tę substancję w przepisany sposób, itp. Przyjmując tę rekomendację, zakładamy, iż moralny aspekt problemu został w rozwiązaniu uwzględniony. Jeszcze wyraźniej widać to na przykładzie nauk medycznych czy farmakologii. Jeśli naukowcy wypowiedzą się, iż dla uleczenia pewnej choroby należy zastosować tę a tę substancję, zakładamy, iż stawiając i rozwiązując problem skutecznej kuracji, uwzględnili oni jego moralny aspekt (np. uwzględnili szkodliwe konsekwencje). Gdyby okazało się, iż moralnie istotne konsekwencje zostały w rozwiązaniu zignorowane, uznalibyśmy to rozwiązanie za „naukową pomyłkę”; a gdyby okazało się, że zostały zignorowane świadomie, pewnie oskarżylibyśmy naukowców o niekompetencję i nieodpowiedzialność. Czy uznalibyśmy, iż lekarstwo było dobre, gdyby co prawda wyleczona została gruźlica, ale za to pacjent nabył agresji wobec kobiet? Wątpliwe. Okazuje się więc, że sądy moralne są niezbędne do wykonania działań poznawczych: do określenia, na czym polega problem, do akceptacji rozwiązania jako „dobrego” i do zakomunikowania tego rozwiązania. Owo dobre rozwiązanie powinno rozwiązywać problem tak, jak on został postawiony (a więc wraz z jego aspektem moralnym) i powinno stanowić wiarygodną rekomendację do określonego działania pozanaukowego. Rekomendując jakieś działanie, bierzemy przynajmniej do pewnego stopnia odpowiedzialność za fakt, iż ktoś naszej rekomendacji posłuchał. Odpowiedzialność ta wzrasta tym bardziej, im większym autorytetem dysponujemy. Nauka stanowi autorytet nie tylko poznawczy, ale i deontyczny, toteż słusznie przypisuje się jej odpowiedzialność za skutki wykorzystywania jej rozwiązań. Zauważmy tutaj, iż mówiąc o wykorzystywaniu rozwiązań, nie mam na myśli wykorzystywania rozwiązań naukowych do złych celów. Rolnik używający pestycydów nie używa ich do „złych celów” (choć, oczywiście, może), ale ściśle do tego, do czego pestycydy zostały przeznaczone: by zniszczyć szkodniki. Jeśli owe pestycydy zostały zaproponowane jako rozwiązanie „problemu szkodników” i jeśli ten problem nie został postawiony jako problem posiadający moralny wymiar, to za szkodliwe skutki stosowania pestycydów nie może zostać obciążony odpowiedzialnością rolnik, lecz ci, którzy owo rozwiązanie zaproponowali. Warto tu też nadmienić, iż bywają efekty kumulatywne: stosowanie jakiejś substancji przez kilku rolników nie ma szkodliwych konsekwencji, natomiast stosowanie masowe takie konsekwencje powoduje. W niektórych przypadkach okazuje się więc, że nawet skala, w jakiej dana

propozycja naukowa ma być wykorzystywana, staje się moralnie istotnym czynnikiem przy stawianiu i rozwiązywaniu problemu.

V. SĄDY MORALNE W NAUKACH CZYSTYCH

Uparty zwolennik nauki wolnej od wartości mógłby mi zarzucić, że jak dotąd udało się jedynie pokazać, iż (1) nauka rozumiana jako pewne działanie (badanie naukowe) zawiera jako element konieczny metodologiczne sądy wartościujące, nie tracąc przez to naukowego charakteru oraz (2) nauki stosowane zawierają także moralne sądy wartościujące. Chciałoby się tu dodać: „niekiedy” zawierają. Jednakże sąd „problem x nie ma moralnego aspektu” nie jest po prostu sądem opisowym. Stwierdza on bowiem brak powinności uwzględnienia pewnych aspektów problemu: „w problemie x nie ma niczego, co z powodów moralnych powinno być wzięte pod uwagę przy jego formułowaniu i rozwiązywaniu”. W tym sensie moralne sądy wartościujące są elementem koniecznym nauk stosowanych, nawet jeśli nie pojawia się kwestia moralności czy niemoralności celów, którym dane rozwiązanie ma służyć.

Jednakże – mógłby zastrzec zwolennik idei nauki moralnie neutralnej – moje rozważania dotyczyły nauk stosowanych, a są przecież jeszcze „nauki czyste”, które nie rozwiązują problemów praktycznych, jedynie badają rzeczywistość i formułują teorie. Tych nauk nie można podejrzewać o konieczność formułowania sądów moralnych w trakcie badań. Tak właśnie argumentuje Mario Bunge, twierdząc, iż nauki czyste nie mogą być oskarżane o szkodliwe konsekwencje naukowego postępu, ponieważ dostarczają one wiedzy, a nie potęgi, wiedza zaś jako taka – w odróżnieniu od zastosowania wiedzy – nie może być dobra ani zła <Bunge 1991>. Innymi słowy, nauki czyste mogą potrzebować metodologicznych sądów wartościujących, nie zaś sądów moralnych.

Zwroty takie, jak „wiedza jako taka” czy „prawda sama w sobie”, pojawiające się w argumentach na rzecz moralnej neutralności nauki, zasługują na uważną analizę, ponieważ w wielu tekstach służą raczej jako perswazje niż wyjaśnienie działalności zwanej badaniem naukowym. Przyjmijmy jednak w dobrej wierze, że istnieją czyste nauki i że rezultatem czystego badania naukowego jest wiedza jako taka w postaci praw, teorii i innych twierdzeń opisowych. Jednakże owo czyste badanie naukowe, tak jak i stosowane, składa się co najmniej z postawienia problemu, wyboru metody,

przeprowadzenia eksperymentów, interpretacji zebranych danych, akceptacji tez sformułowanych w oparciu o te dane, a także zakomunikowania tez (i to publicznego, ponieważ jeśli są to „czyste badania”, możemy nie brać pod uwagę problemu utajniania wyników przez sponsora, który dane badanie zlecił i opłacił). Czy wykonanie czynności składających się na czyste badanie naukowe rzeczywiście nie wymaga wydawania sądów moralnych?

Wyobraźmy sobie, iż dla celów czysto poznawczych bada się wpływ temperatury na ciało ludzkie. Problem został określony i należy teraz opracować najlepszą metodę badań, tj. tak dobrać kroki i ich kolejność, by osiągnąć założony cel poznawczy. Wyobraźmy sobie także, że ktoś wychodzi z propozycją metody, która zawiera następujący etap: mrożenie x ciał ludzkich aż do momentu zaobserwowania na monitorze, iż ustały w nich wszelkie funkcje życiowe. Jeśli z racji moralnych nie jesteśmy gotowi użyć tej metody, to w dalszym ciągu nie wiemy, **jak** mamy badać wpływ temperatury na ludzkie ciało. Innymi słowy, naukowy problem wyboru metody badań okazuje się także problemem moralnym, jako że metoda, której nie godzimy się użyć, nie jest w ogóle metodą badawczą. Tracilibyśmy jedynie czas, pieniądze i ludzkie siły na jej teoretyczne opracowanie. Sytuacja jest tu analogiczna do przypadku badań nad substancjami niszczącymi szkodniki. Naukowca, który rozwijałby metody badawcze nie uwzględniając ich moralnego aspektu, uznalibyśmy za niekompetentnego lub nieodpowiedzialnego. Co więcej, ogłoszenie metody badań jest dla innych naukowców rekomendacją do określonego działania, np. do weryfikacji wyników. Autor publikacji gwarantuje powtarzalność wyników, a więc ich intersubiektywną sprawdzalność. Takie „zaproszenie” kryje w sobie przekonanie, iż wykonanie czynności przepisanych przez metodę oraz przewidywalne konsekwencje tych czynności jest moralnie akceptowalne. Innymi słowy, sąd wartościujący „taki to a taki dobór i układ czynności jest najlepszą metodą badania zadanego problemu” jest zarazem metodologiczny (osądza owe czynności jako płodne poznawczo) i moralny (osądza owe czynności jako dopuszczalne moralnie). Zauważmy przy tym, iż ten sąd wchodzi także do treści nauki, chyba że z góry zredukujemy wiedzę naukową do twierdzeń o faktach, by bronić jej moralnej neutralności. Byłoby to jednakże wielkie zubożenie, a może nawet zniekształcenie, wiedzy naukowej, gdybyśmy wyrzucili z niej informacje o tym, jak owe twierdzenia o faktach uzyskano (musielibyśmy chyba zrezygnować z warunku powtarzalności wyników i ich intersubiektywnej sprawdzalności).

Metodologiczno-moralny wymiar sądów wartościujących pojawiających się w nauce ujawnia się na rozmaitych etapach badań w naukach czystych. W tym aspekcie nauki czyste nie różnią się od nauk stosowanych, nawet gdyby dało się rzeczywiście obronić to rozróżnienie. By to pokazać, przyjrzyjmy się na przykład etapowi wykonywania eksperymentów. Wykonanie eksperymentu wymaga dokładnego określenia warunków (kto, gdzie, kiedy, jak długo, a nawet za ile), a to z kolei wymaga sądów wartościujących metodologiczno-moralnych. W naukach społecznych zauważono moralny aspekt wyboru badanej próbki. Na przykład sąd „badanie to powinno być przeprowadzone na takich to a takich osobach” jest metodologiczny, gdyż stwierdza, że owe osoby stanowią statystycznie „dobrą” próbkę (losową, reprezentatywną, itp.), i zarazem moralny, gdyż stwierdza, że badanie to tych osób nie skrzywdzi, nie naruszy ich godności ani nie spowoduje nieodwracalnych negatywnych konsekwencji⁵.

Istnieje pokusa, by uznać, iż sądy moralne pojawiają się jedynie w przypadku badań prowadzonych na ludziach i ewentualnie zwierzętach czujących. Co byśmy jednak powiedzieli o naukowcu, który jako „dobre” miejsce na przeprowadzenie eksperymentu dotyczącego możliwości nowej substancji wybuchowej zaproponował słynne jaskinie Las Alpujarras?

Dla pokazania obecności i konieczności sądów moralnych w czystej nauce wybrałam chyba najwyraźniejszy i najmniej kontrowersyjny przykład: opracowanie metody i przygotowanie projektu eksperymentu. Przyjrzyjmy się krótko trudniejszej sprawie: sądom moralnym zaangażowanym w zdeterminowanie przedmiotu badań. Choć naukę określa się jako „poszukiwanie wiedzy”, owo poszukiwanie jest przecież cierpliwym zadawaniem konkretnych pytań i cierpliwym poszukiwaniem na nie odpowiedzi. Czy na początku badań – gdy formułuje się pytania – także konieczne są sądy moralne?

Przyjęliśmy na wstępie naszych rozważań, iż celem badań naukowych jest poszerzenie zasobu wiedzy, jakkolwiek by termin „wiedza” był rozumiany. Pisanie projektów badawczych (choćby w celu uzyskania grantu) jest w dzisiejszych czasach powszechną praktyką. Ideę projektu badawczego

⁵ W kodeksach zawodowych nauk społecznych wymienia się jako jeden z warunków prowadzenia etycznych badań uzyskanie świadomej i dobrowolnej zgody osób badanych. Badania prowadzone na więźniach, uczniach z domów dziecka, pensjonariuszach domów starców, itp. są kontrowersyjne nie dlatego, że te osoby nie potrafią się wypowiedzieć w żądany sposób, ale dlatego, iż kwestionuje się faktyczną **dobrowolność** uzyskanej od nich zgody ze względu na zależność od instytucji i strach przed sankcjami. „Dobre” przedmioty badań w tym przypadku muszą więc spełniać warunki nie tylko metodologiczne, ale i moralne.

można wyrazić w sądzie: jeżeli chcemy poszerzyć zasób wiedzy, to powinniśmy zająć się badaniem x . Nie jest to bynajmniej sąd o faktach, choć jest przecież częścią badania naukowego, postawieniem problemu badawczego. Jest to z jednej strony sąd metodologiczny, stwierdzający, że x jest interesującym tematem badań i że istnieją w nauce metody pozwalające badać x ⁶. Z drugiej strony jest to także sąd moralny, iż badanie x jest czynem moralnie dobrym (lub moralnie dopuszczalnym), choćby dlatego, że poszerzanie zasobu wiedzy jest celem moralnie akceptowalnym. Ów moralny wymiar sądu „powinno się badać x ” ujawni się wyraźniej, gdy uzmysłowimy sobie, że uzyskanie wiedzy (a więc i przekonań) ma dla człowieka konsekwencje bezpośrednie, a nie tylko poprzez zastosowania wiedzy w technice – dla światopoglądu, zachowania, postrzegania innych ludzi. Na przykład pewne wyniki psychologii zmniejszają naszą sferę prywatną, gdyż pozwalają osobom nam obcym odkrywać naszą osobowość, a nawet czynić te odkrycia przedmiotem publicznej debaty. Owe odkrycia wpływają na sposób, w jaki postrzegamy ludzi⁷. Nie mamy tu do czynienia z zastosowaniem wiedzy, chyba że nazwiemy „zastosowaniem” wykorzystanie twierdzeń ogólnych (czy to praw ścisłych, czy statystycznych) do wyprowadzania twierdzeń dotyczących jednostki. Takie wykorzystanie najczęściej nie wymaga żadnych specjalnych decyzji o zastosowaniu wiedzy: widząc kobietę i znając naukowe twierdzenie, iż wśród ssaków jedynie samice są zdolne do urodzenia dziecka, wnioskujemy, iż jest ona zdolna do urodzenia dziecka; nie znaczy to, oczywiście, iż ten wniosek jest niezawodny⁸.

⁶ Stawiając pytanie i wartościując je jako naukowo interesujące, uzasadniamy swój sąd wskazując na rolę, jaką odpowiedź na to pytanie może odegrać w całości wiedzy (np. może zweryfikować hipotezę). Stawiając pytanie, zakładamy też, iż w arsenale metod naukowych istnieje metoda, która pozwoli na to pytanie udzielić odpowiedzi (jest to zwykły warunek rozstrzygalności, stawiany jako jeden z warunków racjonalnego stawiania pytań). Nawet opracowywanie nowych metod zakłada jakieś inne metody.

⁷ Testy psychologiczne, przez które przechodzą kandydaci do pracy w wielu firmach, umożliwiają pracownikom wydziału zarządzania zasobami ludzkimi ocenę kandydata jako człowieka, a nie tylko jako fachowca. To, co wcześniej wymagało długiej znajomości, teraz zabiera parę minut i wchodzi w sferę, która dotąd uchodziła za sferę prywatną jednostki. „Unaukowany” obraz osoby kandydata staje się dostępny innym, jest przedmiotem publicznej debaty, może też przeważać na niekorzyść kandydata, mimo wysokich kwalifikacji zawodowych. Można, oczywiście, twierdzić, iż kandydaci dobrowolnie poddają się tym testom. Tyle że owa „dobrowolność” jest w gruncie rzeczy wymuszona, ponieważ nie można już objąć wielu stanowisk bez poddania się takim testom.

⁸ Jeden z argumentów na rzecz moralnej neutralności nauki powołuje się na fakt, iż wiedza naukowa jest wiedzą ogólną, a więc nie może „zagrozić” jednostce. Można jednak

Spoleczne konsekwencje uznania jakiegoś twierdzenia za naukowo uzasadnione bywają i dobre, i szkodliwe, jak to się przekonano na przykładzie badań nad rasą i inteligencją <zob. Townsend 1998>. Dostrzeżenie negatywnych konsekwencji zdobycia określonego „kawałka” wiedzy w określonym czasie podważa przekonanie – dobrze ugruntowane w naszej kulturze – iż nauka jako poszukiwanie prawdy jest wsośnie dobra czy wsośnie wartościowa <zob. Bergstroem 1987; 1994>. Jeśli więc naukowiec wydaje sąd: „powinno się poszukiwać tego a tego kawałka wiedzy” (a więc odpowiedzi na takie to a takie pytanie), to *implicite* uznaje także, iż konsekwencje (choćby konsekwencje społeczne) zdobycia tego „kawałka” wiedzy są moralnie akceptowalne. Innymi słowy, sąd wartościujący, iż jakiś problem jest wart naukowego badania, jest sądem zarazem metodologicznym i moralnym⁹.

Tym, którzy chcieliby zignorować konsekwencje społeczne ogłoszenia jakiegoś naukowego poglądu, powołując się na fakt, iż nauka odkrywa prawdę, a prawda jest zawsze dobrem dla człowieka, warto przypomnieć (choć bez uzasadnienia) kilka spraw. Po pierwsze, uznanie, iż teza naukowo uzasadniona jest także prawdziwa, jest co najmniej naiwne i wystarczy przyjrzeć się historii nauki, by to dostrzec: często z uznanych wcześniej teorii pozostają jedynie (a może aż) wynalazki techniczne. Po drugie, ogłaszanie wszem i wobec prawdy nie zawsze jest moralnie uprawnionym działaniem. Uznajemy to w stosunku do prawd odkrytych w życiu codziennym. Wyłączenie prawd odkrytych przez naukę z tej zasady wymaga uzasadnienia, którego nie dostarczy powołanie się na charakter wiedzy naukowej jako ogólnej, publicznej i nieosobistej <Lekka-Kowalik 1998>.

wskazać przypadki poważnie osłabiające powyższy argument. Załóżmy, że znamy prawa genetyki dotyczące dziedziczenia koloru oczu i naraz spotykamy niebieskooką rodzinę (rodziców i dziadków) z miłym brązowookim dzieckiem. Nietrudno sformułować uzasadnione twierdzenie, iż to dziecko nie jest dzieckiem biologicznym tej rodziny, bez względu na to, czy owa rodzina życzy sobie ujawniać ten fakt czy też nie. Zob. Lekka-Kowalik 1998.

⁹ Linneweber-Lamerskitten <Linneweber-Lamerskitten 1999> interpretuje Popperowskie kryterium falsyfikowalności teorii jako kryterium zarazem metodologiczne i moralne. Twierdzi on, iż akceptacja teorii jako naukowej zakłada możliwość falsyfikacji, a więc możliwość wykonania eksperymentu. Jeśli z powodów moralnych nie godzimy się na wykonanie tego eksperymentu, teoria nie jest **faktycznie** falsyfikowalna (i w tym sensie nie jest **faktycznie** naukowa), nawet jeśli jest falsyfikowalna **w zasadzie**. Wydaje się, iż ta intuicja jest słuszna, nawet jeśli wyjdziemy poza Popperowską teorię nauki. Rozważania przedstawione w niniejszym artykule nie opowiadają się zresztą za jakąś konkretną koncepcją nauki, natomiast starają się odwoływać do zwykłej, codziennej praktyki naukowej.

VI. KONSEKWENCJE IGNOROWANIA MORALNEGO WYMIARU
BADAŃ NAUKOWYCH

W tym miejscu naszych rozważań nasuwa się pewna wątpliwość: w imię nauki stosuje się metody stanowiące moralny horror, przeprowadza się eksperymenty na ludziach bez ich zgody, proponuje się rozwiązania problemów praktycznych bez uwzględnienia ich moralnego aspektu, głosi się teorie nie zastanawiając się nad społecznymi konsekwencjami ich upowszechnienia. Mimo to nie kwestionuje się **naukowego** charakteru owych rozwiązań, teorii, metod czy wyników eksperymentu. Czy znaczy to, iż można oddzielać aspekt metodologiczny (naukowy) i moralny sądów wartościujących obecnych w nauce?

Odpowiedź na to pytanie brzmi: można, ale nie wolno pod groźbą deformacji nauki. Badanie naukowe jest działaniem, które służy realizacji pewnego dobra zwanego poznaniem. Do tej intuicji odwołują się także zwolennicy nauki moralnie neutralnej, argumentując, iż nauka nie może być zła moralnie, gdyż odkrywa prawdę, a prawda jest czymś wsobnie dobrym. Realizując poznanie jako dobro, korzystamy z rozmaitych środków: stawiamy pytania, opracowujemy metody, wykonujemy eksperymenty, formułujemy hipotezy, ogłaszamy teorie, itp. Czy możemy przy realizacji owego dobra zignorować moralny wymiar środków? Owszem, możemy, ale nie wolno nam, ponieważ grozi to zniekształceniem całej działalności, aż do faktycznego wyrzeczenia się jej „dobro-twórczego” charakteru. By to pokazać, posłużmy się pewną analogią. Działalność gospodarcza realizuje pewne dobra, tak dla jednostek, jak i dla społeczeństwa. Wyobraźmy sobie działalność gospodarczą ignorującą aspekt moralny dostarczania towarów i usług, np. działalność pod hasłem „sprzedać cokolwiek, komukolwiek, jakkolwiek”. Taka działalność najpierw okazuje się „pogonią za niemoralnym zyskiem”, a potem traci w ogóle charakter działalności gospodarczej. Czy ktoś, kto zarabia ogromnie dużo pieniędzy na sprzedaży narkotyków dzieciom, jest świetnym przedsiębiorcą? Wątpliwe – i owa wątpliwość nie bierze się jedynie z faktu nielegalności narkotyków. Badanie naukowe, które ignoruje moralny wymiar sądów wartościujących (a więc ignoruje także fakt, iż są one rekomendacjami do działania), przestaje być realizacją poznania jako dobra, a staje się czymś, na co chyba jeszcze nie mamy określenia, a co psychologia ludowa niekiedy nazywa szaleństwem. Naukowiec, który dla uzasadnienia swej tezy gotów byłby zniszczyć Europę, uznany by został raczej za szaleńca niż za naukowego geniusza i podej-

rzewam, że sami naukowcy gotowi byliby go powstrzymać. Dajemy wyraz podobnej intuicji, gdy określamy nazistowskich lekarzy mianem zdeprawowanych naukowców, a nie mianem świetnych naukowców, ale, niestety, niemoralnych ludzi. Powiemy tak natomiast o profesorze, który co prawda bije żonę i dzieci, ale ma znaczące wyniki w fizyce molekularnej. Byłoby zresztą interesującym zadaniem historyczno-socjologicznym przebadanie, jak często za niemoralnymi badaniami naukowymi stały motywy czysto poznawcze, a jak często motywy finansowe, ideologiczne, itp.

W rozróżnieniu „można” i „wolno” przejawia się ludzka wolność. Mamy bowiem możliwość zignorowania własnego sądu wartościującego i postąpienia wbrew temu, co sami stwierdziliśmy. Można przecież zignorować metodologiczny aspekt sądu wartościującego „ta teoria jest lepiej uzasadniona empirycznie niż tamta” i obrać jako lepszą teorię „tamta”, wskazaną przez wróżkę. Można zignorować aspekt moralny tego sądu i rozpowszechnić jako „lepszą” tę teorię, na głoszenie której są dostępne granty. Nie wolno jednak tego zrobić pod groźbą zniekształcenia nauki, choćby się nawet później okazało, że teoria wskazana przez wróżkę jest rzeczywiście lepsza od tej, na którą wskazywały wyniki eksperymentów.

Deformujący wpływ ignorowania moralnego aspektu sądów wartościujących obecnych w nauce można także pokazać od strony teoretycznej, wykorzystując wyniki Evandro Agazziego dotyczące racjonalności praktycznej <Agazzi 1995>¹⁰. Punktem wyjścia analiz Agazziego jest teza, iż racjonalność praktyczna rządzi tymi działaniami, które można uznać za czyny ludzkie. Istotą racjonalności praktycznej jest odkrycie, co **powinno** się uczynić i **dlaczego** właśnie to. Owo odkrywanie odbywa się poprzez formułowanie sądów wartościujących, które oceniają jakiegokolwiek działanie w kategoriach „dobre samo w sobie”, „dopuszczalne” czy „zabronione”. Ocenie tej zaś podlegają niezależnie od siebie: cel działania, środki, okoliczności podjęcia działania i wreszcie konsekwencje proponowanego działania. Od racjonalności praktycznej powinna być odróżniona racjonalność techniczna, która pozwala jedynie na sformułowanie sądu dotyczącego tego, co **powinno** być zrobione dla zrealizowania danego celu. Sąd ten nie uwzględnia ani okoliczności działania, ani jego konsekwencji,

¹⁰ Zgadzam się z wynikami analiz Agazziego dotyczącymi rekonstrukcji horyzontu praktycznego (by użyć jego własnego terminu), choć nie akceptuję jego podejścia do problemu moralnego wymiaru nauki, które wykorzystuje ogólną teorię systemów i traktuje naukę i moralność jako systemy, a sądy powinnościowe jako sądy optymalizacyjne.

ani nawet wartości celu i dopuszczalności środków. Zredukowanie racjonalności praktycznej do racjonalności technicznej nie tylko deformuje ludzkie działanie, ale i zagraża ludzkiej wolności. Jeżeli nie mogę oceniać celów i środków niezależnie od siebie jako „powinnych”, „dopuszczalnych” czy „zabronionych”, to nie mam innego wyboru, jak iść za tym, co zostało mi przedstawione jako „konieczne posunięcia” i wykonać te „posunięcia” bez względu na okoliczności i konsekwencje. Jestem zdeterminowana do wykonania działania, zakładając, iż chcę zrealizować wybrany czy postawiony przede mną cel. Takie działanie jest jednak zrezygnowaniem z części mojej wolności – i części mojego rozumu, bo zaczynam postępować jak maszyna realizująca wpisany w nią cel, ślepa na zmieniające się okoliczności działania i pojawiające się konsekwencje. Moje działanie **jako działanie ludzkie** zostaje zdeformowane.

Przenieśmy powyższe rozważania na grunt nauki i zapytajmy o racjonalność praktyczną działania zwanego badaniem naukowym. Badanie naukowe jest świadomym i wolnym działaniem człowieka, a wobec tego powinna nim rządzić racjonalność praktyczna. Podejmując jakiegokolwiek badanie naukowe, należałoby je więc „osądzić”. Nawet jeśli z góry ocenimy cel nauki: poszukiwanie prawdy (poszerzanie stanu wiedzy) jako moralnie dopuszczalny czy nawet wsobnie dobry, pozostaje jeszcze ocena danego działania poznawczego co do środków, okoliczności i konsekwencji. Starłam się pokazać, że sądy wartościujące w nauce są *implicite* takimi właśnie ocenami; są przejawami racjonalności praktycznej czy też sądami rozumu praktycznego. Jeśli się z takiej oceny działań poznawczych w nauce zrezygnuje, to deformuje się naukę jako działanie ludzkie, redukując naukowców do „umysłów do wynajęcia” i podważając pretensje nauki do autonomii wobec innych systemów społecznych. Rozważania nad strukturą badania naukowego pokazują, iż działanie zwane „uprawianiem nauki” wymaga wydawania sądów wartościujących dotyczących czynności poznawczych, np. sądów „wolno mi ten wynik opublikować”. Owo opublikowanie ocenić należy z punktu widzenia celu, środków, okoliczności i konsekwencji. Decyzja o opublikowaniu czy wstrzymaniu publikacji wyników eksperymentów nie jest zdaniem o faktach. W myśl Weberowskiego postulatu neutralności nie ma żadnej procedury naukowej, czy to empirycznej czy formalnej, która mogłaby dostarczyć „właściwej” decyzji odnośnie do rozważanej publikacji wyników badań. Nie ma jednak żadnej instancji, która wzięłaby na siebie ciężar tej decyzji poza samym naukowcem – chyba że oddalibyśmy kompetencje do podejmowania decyzji o opublikowaniu wyni-

ków sponsorowi, władzom ośrodka badawczego czy państwu. Pozbylibyśmy się w ten sposób „nienaukowych” sądów moralnych, ale za cenę autonomii nauki. Moralny sąd wartościujący nie jest bowiem czymś zewnętrznym wobec „czystego poznania”, ale efektem racjonalności praktycznej rządzącej działaniami poznawczymi. Gdybyśmy potraktowali sąd moralny jako zewnętrzny wobec nauki, tym samym zredukowalibyśmy racjonalność rządzącą działaniem zwanym badaniem naukowym do racjonalności technicznej, a więc pozbawilibyśmy badanie naukowe cech **ludzkiego** działania. Twierdzenie, że badanie naukowe nie jest działaniem ludzkim, można jednak odrzucić na mocy *reductio ad absurdum*.

*

Główna teza niniejszego artykułu głosiła, iż nauka rozumiana jako badanie naukowe wymaga wydawania sądów wartościujących, które są zarówno metodologiczne, jak i moralne. Owe sądy nie tylko są niezbędne do przeprowadzenia badań, ale i wchodzą w treść nauki. Fakt ten bynajmniej nie zagraża obiektywności czy naukowemu charakterowi działań poznawczych. Teza ta stoi w opozycji do twierdzenia – ciągle szeroko rozpowszechnionego tak wśród naukowców, jak i odbiorców nauki – iż nauka jest moralnie neutralna, a wszelkie sądy dotyczące moralności metod, wyników, itp. są wobec nauki zewnętrzne (tj. wydane z innego niż naukowy punktu widzenia). Na rzecz mojej tezy budowałam dwa argumenty:

(1) Analiza przypadków (*case-studies*) pokazuje, że przynajmniej niekiedy naukowe sądy wartościujące mają swój aspekt moralny. Przypadkiem takim był sąd wartościujący dotyczący „najlepszego” postawienia i rozwiązania problemu niszczenia szkodników w rolnictwie analizowany przez Scrivena. Tezę tę uogólniłam na wszystkie typy nauk empirycznych. Uogólnienie to nie opiera się na zakwestionowaniu podziału na nauki czyste i stosowane, ale na analizie przykładów sądów wartościujących pojawiających się w naukach czystych.

(2) Analiza działania ludzkiego (w tym punkcie posłużyłam się analizami Agazziego) pokazuje, iż moralne sądy wartościujące są koniecznym elementem tego działania, a ich źródłem jest racjonalność praktyczna. Zastosowanie tych rozważań do przypadku badania naukowego pokazało, iż brak moralnych sądów wartościujących zniekształca badanie naukowe, pozbawiając je ludzkiego charakteru. Początkowo atrakcyjne uniezależnienie

badania naukowego od moralności owocuje zagrożeniem autonomii nauki i paradoksalnie – wolności badania naukowego.

Uważny czytelnik dostrzeże z pewnością pewne wahanie w przedstawionej w tym artykule koncepcji: nie jest do końca określone, czy moralny sąd wartościujący stanowi osobny – obok metodologicznego – sąd, czy też mamy do czynienia z dwoma aspektami jednego sądu wartościującego. Problem interpretacji sądów wartościujących w nauce sam w sobie jest interesujący, ale nie muszą go rozstrzygnąć na potrzeby niniejszych analiz. Artykuł ten miał odpowiedzieć na pytanie, czy sądy moralne są uprawnionym elementem nauki i czy naukowiec **jako naukowiec** – a nie jako obywatel czy członek ruchu ekologicznego – uprawiając naukę, jest zobowiązany do wydawania sądów moralnych. Na te pytania artykuł odpowiada twierdząco i odpowiedź ta nie jest uzależniona od interpretacji sądów wartościujących. Sądy moralne są nie tylko uprawnionym, ale i koniecznym elementem badania naukowego, a ich zignorowanie (uprawianie nauki wbrew nim lub udawanie, że ich nie ma) powoduje zniekształcenie nauki jako dobro-twórczej aktywności człowieka.

BIBLIOGRAFIA

- A g a z z i E.: Das Gute, das Böse und die Wissenschaft. Die ethische Dimension der wissenschaftlich-technologischen Unternehmung, Berlin: Akademie Verlag 1995.
- B e r g s t r o e m L.: On the Value of Scientific Knowledge, w: K. L e h r e r (red.), Science and Ethics, Amsterdam: Rodopi 1987, s. 53-63.
- B e r g s t r o e m L.: Notes on the Value of Science, w: D. P r a w i t z, B. S k y m s, D. W e s t e r s t å h l (red.), Logic, Methodology and Philosophy of Science. Proceedings of the Ninth International Congress of Logic, Methodology and Philosophy of Science, New York: Elsevier 1994, s. 499-522.
- B u n g e M.: Basic Science is Innocent: Applied Science and Technology Can Be Guilty, w: Nature and Scientific Method, red. D. O. Dahlstrom, Washington, DC: The Catholic University of America Press 1991, s. 95-105.
- K a m i ń s k i S.: Nauka i metoda. Pojęcie nauki i klasyfikacja nauk, do druku przygotował A. Bronk SVD, Lublin: TN KUL 1992.
- L a c e y H.: Is Science Value-free?: Values and Scientific Understanding, London: Routledge 1999.

- L a u d a n L.: Science and Values. The Aims of Science and Their Role in Scientific Debate, Berkeley–Los Angeles: University of California Press 1984.
- L e k k a - K o w a l i k A.: On the Alleged Moral Neutrality of the Search for Truth in Science, w: P. K a m p i t s, K. K o k a i, A. W e i n b e r g (red.), Applied Ethics. Papers of the 21st International Wittgenstein Symposium, Kirchberg a. Wechsel: Austrian Ludwig Wittgenstein Society 1998, s. 15-20.
- L i n n e w e b e r - L a m e r s k i t t e n H.: Is Science a Set of Statements Ethically Independent?, w: J. C a c h r o, K. K i j a n i a - P l a c e k (red.), 11th International Congress of Logic, Methodology and Philosophy of Science. Volume of Abstracts, Cracow: The Faculty of Philosophy Jagiellonian University 1999, s. 404.
- M e r t o n R. K.: Teoria socjologiczna i struktura społeczna, Warszawa: PWN 1982.
- S c r i v e n M.: The Exact Role of Value Judgements in Science, w: E. E r - w i n, S. G e n d i n, L. K l e i m a n (red.), Ethical Issues in Scientific Research, New York–London: Garland Publishing 1994, s. 29-50.
- T o w n s e n d B.: Rasa a iloraz inteligencji. Kryteria rzetelności badań naukowych, „Ethos”, 1998, nr 4 (44), s. 228-252.
- T r a n ø y K. E.: Ethical Problems of Scientific Research: An Action-theoretical Approach, w: A. L e k k a - K o w a l i k, D. S c h u l t h e s s (red.), Forbidden Knowledge. „The Monist”, 79(1996), nr 2, s. 183-196.
- W e b e r M.: Value-judgements in Social Science, w: R. B o y d, Ph. G a s - p e r, J. D. T r o u t (red.), The Philosophy of Science, Cambridge, MA: MIT Press 1992, s. 719-731.

MORAL JUDGEMENTS
AS A CONSTITUTIVE ELEMENT OF SCIENTIFIC RESEARCH

S u m m a r y

The paper aims at answering the question of whether scientists qua scientists pass moral judgements. My answer is: “yes”. I claim that moral judgements are necessary for advancing science and that they may even belong to the content of science. This fact threatens neither rationality nor objectivity of science. On the contrary – pretending that science is morally neutral distorts it. I develop two arguments for my theses. First, against the background of the ideal of value-free science I show that value-judgements are constitutive for science. This ideal is not tenable when we consider science as human activity. By analyzing cases of research I then show that in applied sciences both methodological and moral judgements are necessary for any successful inquiry. The structure of scientific research allows me to extend this claim to science in general. Secondly, by considering science as governed by practical – not instrumental – rationality I show that moral judgements, which evaluate

actions constitutive of any research as “permissible”, have their source in this rationality. Without them rationality, freedom, and autonomy of science are endangered.

Summarized by the Author

Słowa kluczowe: ideał nauki wolnej od wartości, nauka jako działanie, struktura badania naukowego, sądy wartościujące, nauki czyste i stosowane, sądy moralne, racjonalność praktyczna i instrumentalna.

Key words: ideal of value-free science, science as activity, structure of scientific research, value judgements, basic and applied sciences, moral judgements, practical and instrumental rationality.